

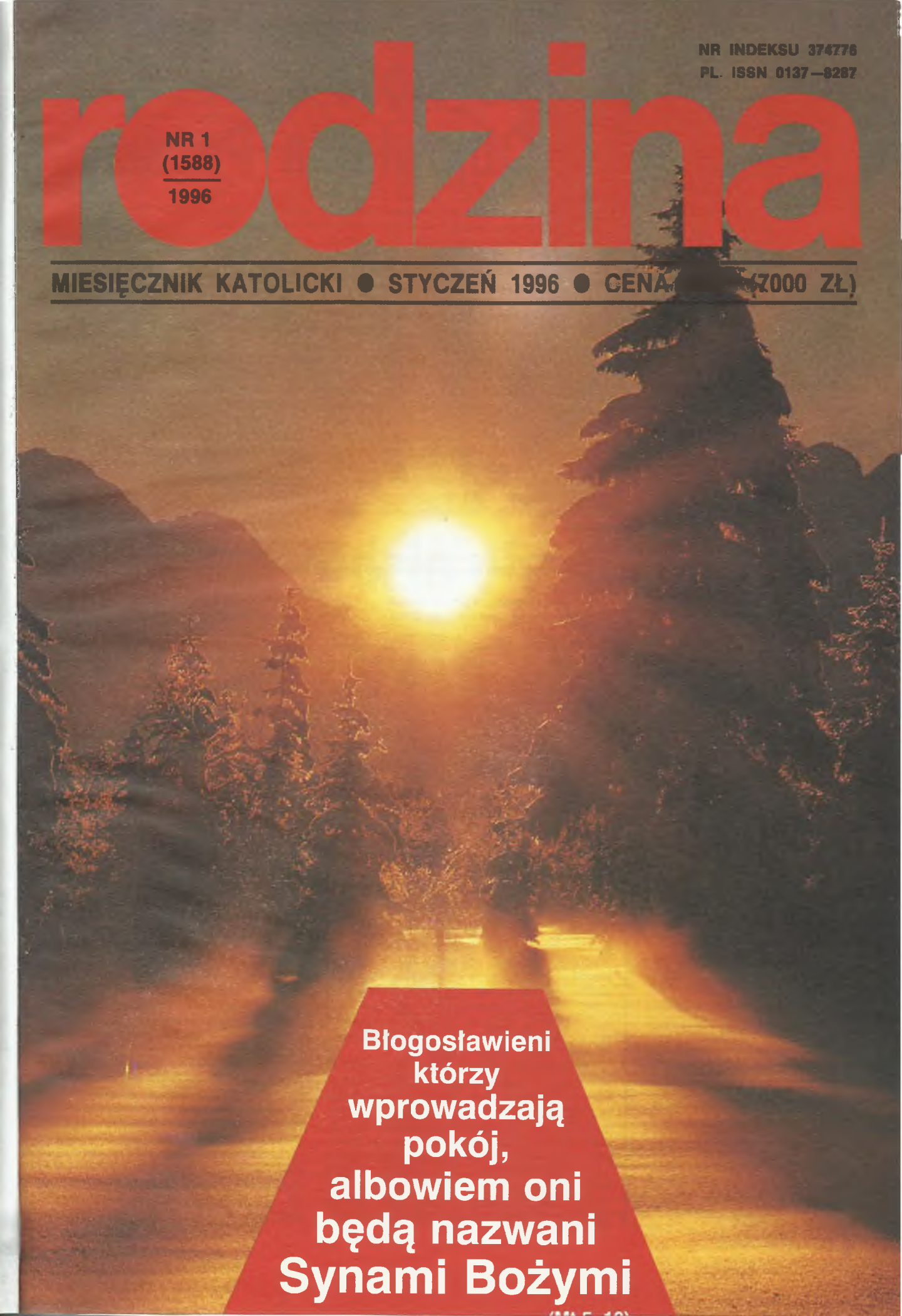
NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 1
(1588)
1996

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEŃ 1996 ● CENA 7000 ZŁ



Błogosławieni
którzy
wprowadzają
pokój,
albowiem oni
będą nazwani
Synami Bożymi

Uroczystość Objawienia Pańskiego



Oby był to rok spokojny i pomyślny dla nas wszystkich!

Rok 1996 jest rokiem przestępnym, ma 366 dni, a więc jest o jeden dzień dłuższy od poprzedniego. W tym roku Niedziela Zmartwychwstania przypada na 7 kwietnia.

Dzisiejsze Rozważania Biblijne wprowadzają nas w dawne czasy, gdy się Jezus urodził w betlejemskiej stajence, opowiadają nam o głębokiej wierze trzech Mędrców, posłusznych znakom Bożym.

Światło cudownej gwiazdy obudziło w sercach trzech Królów wiarę w obiecanego ludziom Mesjasza. Ta zaś — choć narażona na liczne próby — doprowadziła ich do Chrystusa.

Również i my, ludzie żyjący w ostatnich latach dwudziestego wieku, wędrując wśród ciemności błędów i zła, możemy polegać na wierze. Ona bowiem — jak zauważa Apostoł — „jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy”.

(Hbr 11, 1).

Z dwu Ewangelistów, którzy przedstawiają historię dzieciństwa Jezusa, tylko Mateusz mówi o nawiedzeniu nowo narodzonego Jezusa przez trzech magów, zwanych powszechnie Królami. Ten fragment Ewangelii św. Mateusza wciąż jest przedmiotem wielu dyskusji. Intryguje nie tylko tajemniczość trzech magów, ale i tajemnicza gwiazda, która przyprowadziła ich ze wschodu do Betlejem; dokładniej do stajenki betlejemskiej, w której narodził się Chrystus.

„Gdy zaś Jezus urodził się w Betlejem w Judei za panowania Heroda króla, oto magowie ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: *Gdzie jest narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Mu.* Gdy zaś usłyszał to król Herod przeraził się i cała Jerozolima z nim. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych w Piśmie ludu i wypytywał ich, gdzie narodził się Mesjasz. Oni zaś odpowiedzieli mu: *W Betlejem judzkim.* Tak bowiem jest jak napisał prorok:

I ty, Betlejem, ziemio Judy wcale nie jesteś najmniejsza wśród głównych miast Judy bowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie past lud mój, Izraela.

Wtedy Herod przywołał potajemnie magów i wypytywał ich o czas ukazania się gwiazdy. A posyłając ich do Betlejem, powiedział: *Udajcie się tam i wypytajcie dokładnie o Dziecko, a gdy Je znajdziecie, oznajmicie mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon.* Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysłała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecko. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i ujrzeli Dziecko z Matką Jego, Marią; upadli i pokłonili się Mu. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny” (Mt 2, 1-12).

W tym tekście nie znajdujemy szczegółowych informacji na temat czasu narodzenia Jezusa Chrystusa i przybycia magów do Jerozolimy. Wiemy, iż „Jezus urodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto magowie ze Wschodu przybyli do Jerozolimy”. Jednak Herod panował prawie czternaście lat, a więc jest to informacja mało precyzyjna. Niewiele też mamy informacji na temat kraju, z którego przybyli magowie. Wschód to przecież ogromna przestrzeń za Jordanem. Mateusz nie podaje również imion i liczby magów.

Ten sposób relacjonowania pewnych wydarzeń spotykamy u Mateusza częściej. Ewangelista nie koncentrował się na szczegółach, gdyż chciał przede wszystkim podkreślić fakt, iż w tych wydarzeniach wypełniło się proroctwo starotestamentalne. Cytując słowa Proroka: „*I ty, Betlejem, ziemio Judy, wcale nie jesteś najmniejszą wśród głównych miast Judy, bowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie past lud mój, Izraela*”, Mateusz pragnie powiedzieć, że mesjańskie proroctwa Starego Testamentu wypeł-

niły się w Osobie i życiu Jezusa. Miał to być argument rozstrzygający, dowód nie do odparcia, że Jezus jest Mesjaszem. Podkreślenie znaczenia Betlejem tak w proroctwie starotestamentalnym, jak i w Ewangelii jest swoistym zaakceptowaniem synostwa Dawidowego Jezusa. Betlejem było rodzinnym miejscem Dawida, a więc kolebką jego dynastii, dlatego też i Jezus jako syn Dawida winien był urodzić się w tym mieście.

W Ewangelii Mateusza magowie są ludźmi wierzącymi i posłusznymi znakom Bożym. Pojawienie się gwiazdy jest dla nich znakiem narodzin króla żydowskiego. Natomiast pouczenie we śnie, aby wracali inną drogą do ojczyzny, jest dla magów rozkazem Boga. Dzięki wierze i posłuszeństwu znakom Bożym, magowie osiągnęli cel: znajdują Jezusa, choć nie należą do narodu wybranego. W ten sposób został wyrażony uniwersalny wymiar dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa.

Należy także zwrócić uwagę na fakt, iż opowiadanie Mateusza o trzech Magach, którzy wyruszyli na poszukiwanie nowo narodzonego Zbawiciela, odegrało ważną rolę w tworzeniu obrazu Bożego Narodzenia. Temu opowiadaniu poświęcono wiele znakomitych dzieł malarstwa, od starochrześcijańskich malowideł katakumbowych aż po dzieła wielkich mistrzów wszystkich epok. Pisano o nich książki, opowiadano legendy. Wzbudzały zainteresowanie dzieci i refleksje dorosłych. A monogram ich imion piszemy na drzwiach naszych domów.

Nic więc dziwnego, iż brak szczegółów w tym opowiadaniu próbowano uzupełnić. Już Ojcowie Kościoła, w nawiązaniu do trzech darów złożonych Dzieciątku, przyjmowali liczbę trzech magów, a następnie uzupełniono je imionami Kasper, Melchior i Baltazar, przypisując magom godności królewskie. Natomiast dary złożone Jezusowi, Ojcowie Kościoła wyjaśniali symbolicznie i dopatrywali się w nich wyrazu wiary w boską i ludzką naturę Chrystusa oraz w Jego godność królewską. Według nich magowie ofiarowali Jezusowi złoto — jako królowi, kadzidło — jako Bogu, a mirrę — jako człowiekowi.

Opowiadanie Mateusza o przybyciu magów do Jerozolimy i Betlejem nie stanowi samodzielnego fragmentu Ewangelii, ale wiąże się z ucieczką Świętej Rodziny do Egiptu i zabójstwem niemowląt betlejemskich. Wszystkie te wydarzenia tworzą zwartą całość, w której wypełnianie się mesjańskich proroctw starotestamentalnych jest najlepszym dowodem, że Jezus jest Mesjaszem.

W przybyciu magów można dostrzec także analogię do wizyty królowej Saby u Salomona w Jerozolimie (1 Kri 10, 1-13). Wieść o mądrości tego króla rozeszła się po całym świecie, tak że wszyscy królowie nawet płacili mu podatki (1 Kri 10, 23-25). Salomon był synem Dawida. Jezus, również syn Dawida, staje się poszukiwany przez mędrców pogańskich, adorowany przez nich oraz obdarowany. Jest więc wcieleniem mądrości, którą posiadał Salomon. Między Salomonem i Jezusem istnieje paralela pouczająca, że Chrystus jest wcieloną Mądrością Bożą.

Obchodzona przez Kościół pierwsza niedziela po uroczystości Objawienia Pańskiego, zwanego również Świętem Trzech Króli, jest dla nas okazją do przyjrzenia się życiu Świętej Rodziny z Nazaretu. Ułatwią nam to teksty liturgiczne. W Nazarecie bowiem, w skromnych palestyńskich warunkach toczyło się życie rodzinne, ubogacone obecnością Syna Bożego i opromienione licznymi cnotami. Toteż Rodzina ta — w której urodził się i wychował Jezus — stała się wzorem dla rodzin chrześcijańskich wszystkich pokoleń wszystkich czasów.

Świątą Rodziną nazywane są powszechnie osoby Jezusa, Maryi i Józefa, żyjące w galilejskim miasteczku Nazaret. Świętość owej Rodziny wywodzi się nie tylko z racji osobistej świętości Maryi — która była „pełna łaski” (Łk 1, 28) oraz Józefa, będącego „człowiekiem prawym” (Mt 1, 19) — ale przede wszystkim dlatego, że należał do niej Syn Boży, którego istotą jest świętość.

W Rodzinie tej, mimo swej wielkiej godności matki Boga-Człowieka, Maryja pozostawała zawsze ukryta w cieniu Józefa. Jej bowiem dziewictwo, Jej boskie macierzyństwo znikły za zasłoną Jej małżeństwa z cieślą nazaretańskim. Józefa natomiast nazywają ewangelie po prostu ojcem Jezusa (choć wiemy, że był tylko ojcem w znaczeniu prawnym) i przypisują mu ojcowską władzę i uczucia względem Jezusa. Maryja nie tylko chętnie dzieliła z Józefem swą miłość i władzę nad Synem, ale uznawała jego rolę jako głowy Rodziny. Z tej więc racji był Józef nie tylko prawnym mężem Maryi, ale także troskliwym opie-



Święta Rodzina wzorem rodzin chrześcijańskich

kunem i żywicielem Słowa Wcielonego. To on w znoju i trudzie, jako rzemieślnik, zdobywał kawałek chleba codziennego dla Tego, który hojną ręką żywi wszelkie stworzenie. Przypomnieć także należy, że Maryja i Józef nie tylko dbali o konieczne dla Boga-Człowieka środki do życia, ale kształtowali również Jego ludzką naturę. W takich to warunkach i w takim otoczeniu przyszło Jezusowi spędzić lata dziecięce i młodzieńcze. Stąd też obraz przedstawiający Dzieciątko Jezus pomiędzy Maryją i Józefem, lub stojące wraz z przybranym ojcem przy warsztacie, podczas gdy Matka zajęta jest pracami domowymi, nie jest bynajmniej tworem pobożnej wyobraźni.

W ewangelii przeznaczonej na uroczystość Świętej Rodziny (Łk 2, 42-52) dostrzegamy niezwykle troskę Maryi i Józefa o powierzonego im opiece Syna Bożego. Świadczy o tym dobitnie fakt, że gdy w drodze powrotnej z Jerozolimy do Nazaretu (a wracali stamtąd po zakończeniu obchodów święta Paschy) spotrzelgi Jego nieobecność — „szukali Go między krewnymi i znajomymi. I gdy Go (wśród nich) nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go” (Łk 2, 44-45). Wyrazem tej troski o Jezusa są również słowa, wypowiedziane przez Maryję po odnalezieniu Go wśród doktorów i uczonych w Piśmie: „Synu, cóżeś to nam uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy Ciebie” (Łk 2, 48).

Pod ich opieką — jak wspomina Ewangelista — „Dziecię rosnąć i nabierać sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad NIM” (Łk 2, 40). Nieco zaś dalej czytamy: „Jezusowi... przybywało mądrości oraz łaski u Boga i ludzi” (Łk 2, 52). Tak więc „Jezus wzrastał w mądrości, podobnie jak wzrastał w latach”. Ewangelista zaznacza, że oba te wzrosty odbywały się w Nim jednocześnie, a tym samym składa dobitnie i bardzo wzruszające świadectwo wielkiej chrześcijańskiej tajemnicy Wcielenia. Ukazuje nam bowiem Jezusa jako rzeczywistość „doświadczoną we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15).

Zwraca również Ewangelista uwagę na posłuszeństwo Jezusa wobec Maryi i Józefa. Bowiem po znalezieniu Go w świątyni, Syn Boży „poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2, 51). Ta „uległość” trwała jeszcze przez osiemnaście lat. Nie przerwała jej ani śmierć Józefa, ani lata męskie, w które wszedł po ukończeniu 25 roku życia, ale dopiero woła Ojca niebieskiego, zzywająca Go na inne pola pracy. Oto jedno z najważniejszych pouczeń ewangelii, a zarazem jedno z tych,

którym poświęcamy niewiele uwagi, i które najmniej pojmujemy. Jest to wielki i pełen wymowy fakt uległości Syna Bożego ludziom, chociaż cały świat jest Mu posłuszny.

Rodzina chrześcijańska, by móc wypełniać swoje postannictwo, musi być instytucją trwałą. Warunkiem koniecznym dla tej trwałości jest stała w niej obecność Boga — jak miało to miejsce w rodzinie nazaretańskiej. Jest to nie tylko oczywiste, ale jak najbardziej realne. Według bowiem zapewnienia samego Zbawiciela, „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Najważniejszym obowiązkiem każdej rodziny jest troska i trud wychowania potomstwa. Do każdego bowiem ojca i matki odnoszą się słowa Boga: „Zabierz to dziecko i wykarm mi je, a ja ci dam należytą zapłatę” (Wj 2, 9). Obowiązek ten ma wiele aspektów. Rodzina powinna stworzyć młodemu pokoleniu odpowiednie warunki do rozwoju fizycznego i duchowego. Ma zadbać i zabezpieczyć dzieciom właściwe warunki materialne, zatroszczyć się o ich zdrowie oraz zapewnić wykształcenie. Powinna jednak wdrażać je do posłuszeństwa i szacunku — nie tylko dla siebie, ale dla każdego człowieka. Na rodzinie też spoczywa obowiązek wychowania dzieci w zasadach wiary i chrześcijańskiej moralności, w duchu miłości Boga i bliźnich, wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Najlepszym wzorem i przykładem w tym względzie są właśnie Maryja i Józef.

W Liście do Kolosan (Kol 3, 12-17) apostoł Paweł zwraca uwagę na cnoty, które są warunkiem szczęścia małżeńskiego. Pisze on: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży, (...) w serdeczne współczucie, w dobroć, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego (...) powołani jesteście” (Kol 3, 12-15). Pamiętajmy więc o tych słowach w trudzie i troskach codziennego dnia.

Kierujmy się w naszym postępowaniu wiarą i miłością. One są bowiem najlepszą receptą na umacnianie rozluźniających się czasem więzi rodzinnych. Równocześnie błagajmy Boga o opiekę nad naszymi rodzinami oraz o dar umiejętności naśladowania Świętej Rodziny. Wraz z Kościołem módlmy się: „Panie Jezu Chryste, Tyś w posłuszeństwie Maryi i Józefowi życie rodzinne prawdziwymi cnotami uświęcił: spraw za ich obojga przyczyną, abyśmy przykład z tej Świętej Rodziny brali i razem z Nią na wieki przebywać mogli”.

KOŚCIOŁY STAROKATOLICKIE ZRZESZONE W UNII UTRECHCKIEJ I ICH HISTORIA

Początki Kościoła Starokatolickiego Holandii (Kościoła Utrechtu), uznanego przez państwo jako „de Roomsche-Katholieke Kerk der Qud-Bischoppelijke” (Kościół rzymskokatolicki starobiskupiego kleru), sięgają czasów św. Willibrorda (+ 736), anglosaskiego mnicha i apostoła Fryzji. W 695 r. został on pierwszym arcybiskupem Utrechtu. Biskupi utrechccy już w średniowieczu wyróżniali się daleko idącą niezależnością od Rzymu. Wybór biskupów należał do kapituły, której prawa zatwierdził cesarz w 1145 r. Biskupi utrechccy otaczali pieczęą miejscowe tradycje. Wbrew zakazowi papieskiemu domagali się rozpowszechniania holenderskich tłumaczeń Biblii.

Na uwagę zasługują konflikty religijne, które ze szczególnym nasileniem wystąpiły w Niderlandach po 1517 roku. Szerząca się reformacja zyskiwała licznych zwolenników. Mimo represji „krwawych plakatów” (edyktów przeciw „kacerczom”) i inkwizycji, szerzył się — wśród chłopów i ubogiej ludności miast — radykalny społecznie anabaptyzm. Część szlachty i bogate mieszczaństwo skłaniały się ku kalwinizmowi i luteranizmowi.

W 1566 r. w Holandii doszło do powstania narodowego przeciwko panowaniu Hiszpanów — pierwszej w Europie



Katedra św. Gertrudy w Utrechcie (Holandia)

Kościół Starokatolic

Arcybiskup Utrechtu Antoni Jan Glazemaker — przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Na przełomie września i października 1995 r. gościliśmy w Polsce Księdza Arcybiskupa z okazji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, która obradowała w Konstancinie k. Warszawy.



rewolucji burżuazyjnej, z udziałem wszystkich warstw społecznych. (Hiszpania była wówczas główną ostoją katolicyzmu). We Flandrii i Brabancji wybuchły zamieszki. Łupiono kościoły i klasztory, napadano na duchowieństwo i przedstawicieli warstw posiadających.

W okresie wojny narodowo-wyzwoleńczej powstańcze władze holenderskie zabroniły odprawiania nabożeństw katolickich, a każdy katolik z góry był podejrzany o współpracę z nieprzyjacielem, wyznającym katolicyzm. Kościół katolicki zszedł w „podziemie”, pokój został zawarty dopiero w 1648 r.

Stanom północno-niderlandzkim przekazano zarząd protestanckich magistratów. Dodatkowo sytuację utrudniała kuria rzymska, która przysyłała do Holandii misjonarzy jezuitów.

Do powstania niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu przyczyniło się posądzenie — ze strony jezuitów — arcybiskupa Piotra Codde (+ 1710) o sprzyjanie jansenizmowi. Pojęcie „jansenizm” pochodzi od nazwiska C. Jansena (1585–1638), teologa flamandzkiego, od 1636 r. biskupa Ypres. W swoim dziele *Augustinus*, wydanym pośmiertnie w 1639 r. starał się on rozwiązać kwestię stosunku łaski Bożej do wolnej woli ludzkiej oraz zaatakował jezuicką interpretację etyki katolickiej. Po potępieniach tego dzieła janseniści odmówili papieżowi posłuszeństwa. Ośrodkiem ich stały się klasztory w Port Royal. Po ugodzie króla Ludwika XIV z papieżem, janseniści byli bardzo prześladowani i w związku z tym przenieśli się głównie do Holandii.

Wrogowie jansenizmu w 1649 r. (przy uniwersytecie w Sorbonie) przytoczyli z dzieła *Augustinus* pięć zdań, które według nich zawierały herezję i kwalifikowały się do zaskarżenia. W 1653 r. zdania te zostały potępione przez papieża Innocentego X, z uwagą, iż pochodzą one z cytowanego wyżej dzieła. Rozpoczął się spór, głównie we Francji. W 1667 r. papież Aleksander VII ponownie potępił te zdania, dodatkowo orzekając, iż Jansen rozumiał je w duchu heretyckim. Od tego czasu od wszystkich, którzy chcieli otrzymać sakrament biskupią w Kościele rzymskokatolickim, domagano się podpisania „Formuły Aleksandra VII”. Dodajmy, że później Klemens XI wydał bullę *Unigenitus* (1713), która potępiła 101 zdań z pism zwolennika jansenizmu, Paschazego Quesnela (+ 1719), autora „Refleksji moralnych nad NT”. Gdy w przeddzień otrzymania przez ks. Piotra Cuddy sakry biskupiej przybył do niego

przez Jansena. Stało się to później powodem oskarżenia arcybiskupa o jansenizm.

Należy podkreślić, że ks. Piotr Codde — z powodu wrogiego stosunku holenderskiej zwierzchności protestanckiej do katolików — nie otrzymał tytułu arcybiskupa Utrechtu, lecz arcybiskupa Sebasty, z obowiązkiem administrowania Kościołem w arcybiskupstwie Utrechtu. Tytuł arcybiskupa Utrechtu miał przybrać po ewentualnej zmianie sytuacji politycznej w kraju. Jednak po kilku latach pracy arcybiskup Piotr Codde został wezwany do Rzymu i w 1702 r. odwołany przez papieża z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce, wbrew obowiązującemu prawu, wyznaczono wikariusza apostolskiego, ks. Teodora de Cock. Duchowieństwo holenderskie nie uznało tej zmiany i odmówiło posłuszeństwa nowemu zarządcy. Wprawdzie arcybp Piotr Codde nie zgodził się ani z oskarżeniem, ani ze złożeniem z urzędu, jednakże nie pełnił już swego urzędu.

Po śmierci arcybpa P. Codde (+ 1719) Rzym i kapituła utrechcka nie mogły osiągnąć jedności co do osoby nowego arcybiskupa. Z powodu braku biskupa, który zapewniałby katolickość Kościoła, biskupstwa były zarządzane przez kapituły.

Zupełnie przypadkowo do proboszcza amsterdamskiego J. Krijisa przybył w 1719 r. francuski biskup misyjny (bp Babilonu), były profesor Sorbony Dominicus Maria Varlet (+ 1724), oczekujący w Amsterdamie na okazyjny okręt, którym mógłby dotrzeć do swego misyjnego biskupstwa. Przejęty sytuacją katolików holenderskich, przy różnych okazjach udzielał sakramentu bierzmowania. Po przybywciu do Persji bp Varlet dowiedział się, że z powodu udzielenia pomocy katolikom holenderskim został zawieszony w urzędzie jako współwinny

W latach 70-tych bieżącego stulecia na Uniwersytecie w Utrechcie powstał Wydział Teologiczny, a alumni Seminarium wyrazili chęć odbywania studiów na tym Wydziale. Część profesorów b. Arcybiskupiego Seminarium Duchownego została dopuszczona do prowadzenia zajęć z przedmiotów ściśle konfesyjnych na Ekumenicznym Wydziale Teologicznym w Utrechcie, praktycznie więc seminarium w Amersfoort przestało istnieć.

Gdy w wyniku walki przeciwko nowym dogmatom papieskim, przyjętym na I Soborze Watykańskim (1870) zostały utworzone w Niemczech (1874) i w Szwajcarii (1875) samodzielne Kościoły katolickie, Kościół Utrechcki uznał je za pokrewnych duchowo sojuszników i udzielił im pomocy kościelnej. Z rąk biskupów Kościoła Utrechtu otrzymał sakrę biskupią najpierw ks. J.H. Reinkens, później zaś inni kandydaci wybrani na poszczególnych synodach niezależnych od Rzymu Kościołów katolickich.

We wrześniu 1889 r. między biskupami Holandii, Niemiec i Szwajcarii doszło do zawarcia tzw. Konwencji Utrechckiej, do której jeszcze w tymże roku przystąpił administrator Kościoła w Austrii. Utworzono Unię Utrechcką, do której — w czasie późniejszym — przystąpiły Kościoły powstałe na przełomie XIX i XX wieku oraz po I wojnie światowej w Ameryce i Europie Wschodniej.

ki Holandii

ich nieposłuszeństwa wobec Rzymu. Powróciwszy do Amsterdamu starał się wpłynąć na kapitułę utrechcką oraz na znakomitych francuskich duchownych (wygnanych z Francji z powodu odmowy podpisu bulli Unigenitus, skierowanej przeciw jansenizmowi), w tym kierunku, aby wybrali nowego biskupa. I tak arcybiskupia kapituła utrechcka, na podstawie przysługującego jej prawa, w dniu 27 kwietnia 1723 r. wybrała na stanowisko arcybiskupa Utrechtu Corneliusa Steenovena (+ 1725) i o wyborze powiadomiła papieża. Gdy nie doczekano się zatwierdzenia wyboru przez papieża, Kościół Utrechcki zaapelował do soboru powszechnego. Gdy nie było szans na jego zwołanie — nastąpił rozłam między Kościołem Utrechtu a Rzymem. Zgodność wyboru biskupa z prawem potwierdzili najznakomitsi profesorowie, wśród nich znany kanonista Bernhard van Espen.

Ks. Cornelius Steenoven otrzymał sakrę biskupią z rąk bpa Dominika Varleta w dniu 15 października 1724 r. Kościół Utrechcki obronił więc swoje prawa, zwłaszcza prawo wyboru własnego arcybiskupa, zachowując u siebie wraz z diecezjami w Haarlem i Deventer następstwo apostołskie. Podkreślamy, że Kościół Utrechtu uważa się za prawowierne spadkobiercę starego Kościoła krajowego, sięgającego czasów św. Willibrorda. Kościół ten nie wyrzekł się niczego z tradycyjnej wiary. Rozłączenie z Rzymem nastąpiło z przyczyn kościelno-prawnych a nie dogmatycznych.

Po rozłamie z Rzymem Kościół Utrechcki stworzył samodzielną organizację kościelną. Dla zapewnienia nowych kadr w Kościele, zorganizowano w 1724 r. w Amersfoort własne Arcybiskupie Seminarium Duchowne. Zostały także obsadzone stare — od końca XVI w. wakujące — siedziby biskupie w Haarlemie (1742) oraz w Deventer (1758).



Ołtarz świętego Włta w starokatolickim kościele w Hilversum (Holandia)

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...”



Chrystus naucający — mal. Paul Buffet

Najbardziej prostym, ale i najbardziej zasadniczym aktem czci Boga jest modlitwa. Jedno z dzieci uczęszczających na katechizację określiło modlitwę, że jest to „takie przytulenie się człowieka do Boga”. To proste, ale jakże wymowne dziecięce określenie, jest czystą prawdą, bowiem modlitwa jest pobożnym wzniesieniem, a więc — jakby przytuleniem się duszy do Boga. To nawiązanie kontaktu z Bogiem.

I tu nasuwa się pytanie: Co to znaczy wzniesić duszę do Boga? Jak można to uczynić?

Aby łatwiej zrozumieć tę kwestię, należy przypomnieć naukę o władzach duszy, z pomocą których prowadzi ona swej życie oraz wykonuje swe czynności. Są to — jak wiadomo — władza poznania i pamiętania (władze rozumu) i władza chcenia (władza woli). Do nich przyłączają się także władze mające związek z naszym ciałem (wyobraźnia i uczucia). Uświadamiając sobie bogactwo naszych władz duchowych rozumiemy dopiero, że wzniesić duszę do Boga to nic innego, jak władze te ściśle z Nim związać — przynajmniej w chwilach modlitwy.

Należy się odpowiednio przygotować do modlitwy. Winniśmy w tym celu myśli nasze zająć Bogiem lub którąś z tajemnic objawionej przez Niego nauki. Musimy oderwać się od spraw życia codziennego, skierować na otrzymane od Boga dobrodziejstwa lub nasze upadki. Nasza wola wzbudzić winna akt szczerego poddania się woli Bożej odnośnie do tego, o co Boga będziemy prosić. Wreszcie — o ile to od nas zależy — rozbudzić miłością ku Ojcu niebieskiemu, wdzięcznością lub żalem.

Przygotowanie to, będące chociażby jednym aktem duchowym, powinno mieć miejsce przed rozpoczęciem modlitwy. Jakże jednak często o tym zapominamy. Dzieje się tak dlatego, że nie zawsze pamiętamy o napomnieniu mędrca Pań-

skiego zawartym w słowach: „Przed modlitwą przygotuj duszę swoją, a nie bądź jak człowiek, który Boga kusi” (Syr. 18, 23). Przygotowaniem takim może być również znak krzyża czyniony przed pacierzem, jeżeli znaczymy go na sobie i słowa: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...” wymawiamy z największym przejęciem. Pozwala to bowiem, przynajmniej na chwilę, wyłączyć się od codziennych trosk i kłopotów, a skierować ku Bogu.

Przemawiając do Boga i wznosząc do Niego naszą duszę, czynić to możemy w różnych intencjach. One to decydują o rodzaju modlitwy.

Przede wszystkim winniśmy się modlić, by Boga uwielbić. Jest to zaszczytny obowiązek człowieka, który — jako jedyny ze wszystkich stworzeń na ziemi — zdolny jest składać Bogu daninę świadomej i rozumnej chwały. Wzorem takiej modlitwy jest powtarzane we Mszy św.: „Chwała na wysokości Bogu...”, słowa „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...”, czy wreszcie hymn: „Ciebie, Boże, wystawiamy...”.

Drugim celem modlitwy winno być dziękczynienie za łaski, dary i dobrodziejstwa otrzymane z rąk Boga. Szczególnie mamy obowiązek dziękować Bogu za to, że nas stworzył, odkupił i uświęcił. Za liczne dary naturalne, a więc za zdrowie, zdolności i środki do życia. Dziękczynienie za dary nadprzyrodzone wyrażamy w każdej prefacji mszalne, w której — między innymi — powtarzamy: „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu...”.

Trzeci cel modlitwy — to przebłaganie Boga za nasze niewierności, upadki i grzechy. Najbardziej klasycznymi modlitwami przebłagalnymi są: siedem psalmów pokutnych, prastara litania do Wszystkich Świętych, czy wreszcie rzewne „Suplikacje”.

Dopiero na czwartym miejscu stawiamy modlitwę błagalną. Przedstawiamy w niej Bogu potrzeby naturalne i nad-

przyrodzone, doczesne i sięgające w wieczność, materialne i duchowe, nasze, naszych najbliższych, Ojczyzny, Kościoła i wszystkich, którzy prosili nas o pamięć w modlitwach. Należy też prosić naszego Ojca w niebie o wytrwanie w dobrym, łaskę dobrej śmierci i zbawienie duszy.

Modlitwa jest naszym obowiązkiem; jest daniną czci składaną Stwórcy przez Jego najdoskonalsze stworzenie na ziemi, Panu przez stugę, Ojcu przez dziecko. Syn Boży kładł wielki nacisk na konieczność modlitwy. Bowiem — jak uczy życie — przynosi ona nieocenione pożytki. Łączy nas ze źródłem najwyższej mądrości, potęgi i piękna oraz sama przez się uszlachetnia człowieka; przypomina nam naszą zależność od Boga; uczy niezbędnej w życiu nadprzyrodzonym pokory, ożywia wiarę, budzi nadzieję, rozpala w sercu miłość ku Bogu i bliźnim. Daje nam też konieczną siłę w walce z pokusami do złego, w troskach i niepowodzeniach życiowych, przynosi ukojenie w cierpieniach — zarówno fizycznych, jak i duchowych. Dlatego godnym współczucia jest człowiek który nie rozumie modlitwy; który nie umie lub nie chce się modlić. Człowiek taki bardzo przez to zuboża swą duszę oraz czyni swe życie szarym i płytkim.

Aby nasza modlitwa została przez Boga wysłuchana, musi posiadać — jak twierdzą mistrzowie życia duchowego — sześć przymiotów. A oto one: należy modlić się: pobożnie, pokornie, z ufnością, z poddaniem się woli Bożej, wytrwale, w Imię Jezusa Chrystusa, do czego zachęcił sam Zbawiciel, mówiąc: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam” (J 16, 23). Pamiętając o tym zapewnieniu kończy Kościół wszystkie modlitwy liturgiczne słowami: „Przez Chrystusa Pana naszego...”.



Chrystus błogosławiający; mal. Palma Starszy (1480-1528)

Chrystus - naszą nadzieją!



„Zaprawdę powiadam wam, wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”

(Mt 25, 38, 40)

Ten, kto sądzi, że po przyjęciu sakramentu namaszczenia chorych człowiek musi umierać, jest w błędzie, ponieważ w ten sposób okazuje tylko swę nieznamość nauki Kościoła.

Przez sakrament namaszczenia Kościół prosi o łaskę uzdrowienia, którą Bóg daje według swego upodobania. Chory i cierpiący chrześcijanin jest obrazem cierpiącego Jezusa Chrystusa. Choroba staje się okazją do otrzymania specjalnych łask Męki Pańskiej, pod warunkiem, że chory swoje cierpienie włączy w cierpienia samego Zbawiciela. Choroba jako następstwo grzechu jest złem, z którego chory pragnie się uwolnić przyjmując sakrament namaszczenia. Przyjęty z wiarą i poddaniem się woli Bożej daje pomoc w znoszeniu cierpień związanych z chorobą.

Niektórzy chrześcijanie czekają na przyjęcie sakramentu namaszczenia do chwili, gdy sytuacja chorego jest beznadziejna, a nawet do chwili śmierci. Po śmierci nie można już przyjąć żadnego sakramentu.

„Należy go udzielić nie tylko umierającym, ale w ogóle ciężko chorym, o ile życzą go sobie (nieprzytomnym tylko wtedy, gdy można przypuszczać, że życzyliby sobie go przyjąć. Nie jest on konieczny do zbawienia”). (Doktryna Kościoła Starokatolickiego).

A teraz kilka praktycznych uwag dotyczących przyjmowania przez chorych sakramentów świętych.

- Naczelną zasadą jest nie zwlekać z wezwaniem kapłana. Lepiej wcześniej niż później.
- W razie nagłego wypadku każdy, kto obecny jest przy chorym, obowiązany jest — jeśli taka wola chorego — wezwać kapłana.

Jak przygotować mieszkanie na spotkanie z Jezusem Chrystusem poprzez Święte Sakramenty?

Stół powinien być nakryty czystym obrusem. Na stole: krzyż, zapalone świece, szklanka z wodą i łyżeczką, kilka kawałków waty, kromka chleba i odrobina soli — jeśli ma być udzielony sakrament namaszczenia chorych. W nagłych wypadkach wymienione przedmioty przygotowujemy wtedy, gdy są łatwo dostępne.

Wiadomo, że duchowy stan chorego w dużej mierze decyduje o zdrowiu. Człowiek targany niepokojem sumienia, nieświadomy sensu cierpienia, bez wiary w moc Jezusa Chrystusa trudniej znosi cierpienie niż chory, z którego zostało zdjęte brzemie grzechu i mający świadomość, że cierpienie ma sens w łączności ze zbawczą męką Jezusa Chrystusa.

Chorzy są cierpiącymi członkami Chrystusa, dlatego też nasza troska o

nich jest najlepszym sposobem okazania miłości Chrystusowi. W dniu sądu ostatecznego na pytanie: „Kiedy widzieliśmy Cię chorym i przyszliśmy do Ciebie?”, Jezus Chrystus odpowie: „Zaprawdę powiadam wam, wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 38, 40).

Chrystus uzdrawiający chorych



Z życia naszego Kościoła

70 lat my Ci, o



Wspólne zdjęcie po zakończonych uroczystościach — duchowieństwo i wierni



Spotkanie Zwierzchnika Kościoła wraz z



Msza św. koncelebrowana:

Bp J. Szołmiller — celebrians. Koncelebransi: Dziekan R. Rawicki, Ks. Senior R. Marszałek. Lekcję czyta ks. E. Elerowski



Duchowieństwo w procesji Eucharystycznej

Panie!

W dniu 17 września 1995 roku w parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich odbyła się podniosła uroczystość. W dniu tym społeczność łączańska obchodziła 70 rocznicę powstania parafii. Uroczystości jubileuszowe połączone zostały z udzieleniem sakramentu bierzmowania — przez Zwierzchnika Kościoła, Ks. Prof. Dr. Hab. Wiktora Wysoczańskiego — 20 osobowej grupie dzieci i młodzieży tak z Łęk Dukielskich, jak i z Tarnowa.

(reportaż z uroczystości na str. 10)



warzyszającym duchowieństwem z parafianami



Zwierzchnik Kościoła Ks. Bp Prof. Dr. Hab. W. Wysoczański wraz z duchowieństwem w czasie występów artystycznych w części nieoficjalnej



prowadzonej przez Ks. Bpa Z. Koralewskiego



Uroczyste wejście duchowieństwa do kościoła. Na pierwszym planie (od prawej): Zwierzchnik Kościoła Ks. Bp W. Wysoczański, Bp Z. Koralewski, w głębi Ordynariusz Diecezji Bp J. Szołtyś

70 lat my Ci, o Panie!

c.d. ze str. 8-9

Przygotowania do tej rocznicy trwały przez cały rok. Przyczyna tego była bardzo prosta. Parafianie, zmobilizowani do pracy faktem powrotu na funkcję proboszcza ks. mgr. Mikołaja Skłodowskiego zdecydowali, że trzeba odnowić całe wnętrze kościoła parafialnego i jego otoczenie.

Przez ten rok wykonano bardzo wiele, z kronikarskiego obowiązku wymienię tylko te najistotniejsze prace. Odmalowano wewnątrz i na zewnątrz budynek plebanijny i zabudowania towarzyszące. Przerobiono wnętrze prezbiterium, usprawniając je i adaptując do zreformowanej liturgii, oddano do użytku i umeblowano zakrystię, która została poświęcona w dniu 11 września ubiegłego roku i ten fakt stał się początkiem przygotowań do uroczystości rocznicowych. Wybudowano dodatkowe pomieszczenia, przylegające do plebanii oraz garaż. Od października 1994 r. rozpoczęto malowanie wnętrza kościoła. Trwało ono do sierpnia 1995 roku, a poświęcenia odnowionego kościoła dokonał Zwierzchnik Kościoła w dniu jubileuszu.

Uroczystość, która zgromadziła wiernych naszego Kościoła z Łęk Dukielskich, Krosna, Tarnowa oraz zaproszonych gości, rozpoczęła się o godz. 11.00 ingresem Biskupów i duchowieństwa do kościoła parafialnego. Procesja weszła głównym wejściem; na progu nastąpiło powitanie Dostojnych Gości przez Radę Parafialną w składzie: Przewodniczący Rady Wiesław Pasterkiewicz oraz Panie: Ewę Śliwińską i Grażynę Cypara. Następnie najmłodsze pokolenie społeczności polskokatolickiej w Łękach Dukielskich powitało wszystkich duchownych wręczając im bukiety kwiatów.

Mszę św. celebrował Ordynariusz Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej Ks. Biskup Jerzy Szotmiller w asyście Dziekana Dekanatu Krośnieńskiego Ks. Ryszarda Rawickiego i wieloletniego proboszcza parafii w Łękach, obecnie już seniora Kościoła, Ks. Romana Marszałka. Kazanie głosił Sufragan Wrocławski Ks. Biskup Zygmunt Koralewski. Poświęcenia odnowionej świątyni oraz sakramentu bierzmowania udzielił Zwierzchnik Kościoła. Oprócz zasadniczego kazania, Słowo do zgromadzonych wiernych skierował Zwierzchnik Kościoła i Biskup Ordynariusz. W obu wystąpieniach podkreślono ogromne zaangażowanie parafian dla dobra Kościoła i Parafii. Księża Biskupi

wyrazili ogromną wdzięczność społeczności parafialnej za wierne trwanie przy Kościele Polskokatolickim mimo wielu trudności.

Nasza parafia w Łękach Dukielskich w swojej historii miała zaszczyt wspólnej modlitwy z Organizatorem Kościoła, Ks. Biskupem Franciszkiem Hodurem. Miało to miejsce latem 1926 roku.

Uroczystą Mszę św. uświetniał śpiew wszystkich parafian, którzy należą do bardzo rozśpiewanej społeczności, a w czasie Komunii św. wystąpiła z solowym występem Małgorzata Puchała z Krosna, grająca na skrzypcach „Ave Maryja”. Uroczystość liturgiczną zakończyło błogosławieństwo Ordynariusza Diecezji i gromkie odśpiewanie Hymnu: „Tyle lat my Ci, o Panie...”. Wszyscy zgromadzeni, wraz z zaproszonymi duszpasterzami, zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie, a następnie odbyło się spotkanie parafian ze Zwierzchnikiem Kościoła i towarzyszącymi duchownymi w sali parafialnej. W uroczystościach tych wzięł udział Sołtys wsi Łęki Dukielskie i liczna grupa sympatyków Kościoła.

Parafia w Łękach Dukielskich jest zwartą społecznością, niezwykle mocno związaną z Kościołem. Dzięki temu przywiązaniu i uporowi do dziś istnieje i nadal w swoich szeregach ma znaczną grupę dzieci i młodzieży. Jeżeli podkreślę, że ludzie mieszkający w Krośnie, na wszystkie uroczystości oraz w niedzielę i święta przyjeżdżają do Łęk — to najlepiej świadczy o ich stosunku do Kościoła. Nawet dzieci i młodzież mieszkająca w Krośnie uczestniczy w lekcjach katechizacji na terenie parafii. W okresie tego jubileuszowego roku parafianie wnieśli swój wkład w wykonanie wszystkich prac — tak w robociznie, jak i gotówce łącznie — w granicach pół miliarda starych złotych.

Wszystkim zaangażowanym w to przygotowanie obchodów 70 rocznicy składam serdeczne Bóg zapłać. W imieniu całej społeczności parafialnej dziękuję Zwierzchnikowi Kościoła za wyasygnowanie 15.000.000 starych zł na pokrycie części kosztów, związanych z malowaniem. Znając niezwykle trudną obecnie sytuację finansową Kościoła, ta pomoc nabiera specjalnej wymowy, świadczy, że dobro parafii jest zawsze nadrzędnym działaniem naszych Biskupów.

Kronikarz

„Bogurodzica”

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna Gospodzina
Matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam,
Kyrieleison.

Twego dzieła Krzciciela,
Bożycze, usłysz głosy,
napętni myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jęgoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleison.



Bogurodzica — gotycki obraz Matki Boskiej Świdnickiej z przełomu XIV/XV w. Maryja przedstawiona jest jako apokaliptyczna „Niewiasta obleczone w słońce”

Jest to najstarszy utwór polskiej poezji, a zarazem — najstarszy hymn narodowy. Pieśń ta towarzyszyła rycerzom polskim pod Grunwaldem, śpiewano ją w 1444 roku pod Warną. Jej strofy ukazały się drukiem w 1506 roku w „Statucie Królestwa Polskiego”.

Nie wiadomo, kto ułożył tę pieśń. Pierwsza wiadomość o niej wiąże się z rokiem 1410, kiedy to jakiś bezimienny ksiądz zapisał ją na okładce zbioru łacińskich kazań. W następnych latach i wiekach wielokrotnie ją przepisywano i drukowano w obszerniejszej postaci, lecz żaden wcześniejszy tekst nie zachował się. Wiadomo jedynie, że już w XV wieku była to pieśń tak dawna, że wielu słów już w niej nie rozumiano...

My także musimy sobie niektóre jej wyrazy przetłumaczyć na język współczesny:

zwolena — wybrana;
zyszczy — pozyskaj;
Twego dzieła Krzciciela — dla Twego Chrzciciela;
Bożycze — Synu Boży;
jaż — którą.

Choc jest to pieśń bojowa i chociaż nabrała charakteru hymnu narodowego, nie mówi ona o Polsce i o polskim narodzie. Można to zrozumieć wówczas, gdy uzmysłowi się, że pieśń „Bogurodzica” powstała w okresie, kiedy nie istniała jeszcze wyraźna świadomość narodowa, gdy jedynym łącznikiem między plebionami polskimi była religia.

Nieznany autor musiał być obeznany z poezją i muzyką kościelną, bo do dziś ten utwór — prawdopodobnie powstały w XIII wieku — może zachwycać budową poetycką, powiązaniem rymów i płynnym rytmem.

MARIA Z NAZARETU

W Nazarecie, w Galilei, za czasów rzymskiego cesarza Augusta i króla Żydów Heroda żyła Maria — uboga dziewczyna kochana i szanowana przez wszystkich: rodziców, narzeczonego — Józefa i innych mieszkańców Nazaretu.

Pewnego dnia Marii objawił się Anioł. Przyniósł jej dobrą nowinę — Maria zostanie Matką Jezusa, który zwany będzie Synem Bożym, a wydarzenie to odmieni losy ludzkości...

Film ukazuje Marię jako Matkę Jezusa, jako żonę Józefa, jako symbol czystości i źródło inspiracji dla wszystkich, którzy mieli szczęście ją spotkać.

Zdjęcia do filmu kręcono w Maroku, udział w nim wzięło 110 aktorów.

Wspaniała scenografia autorstwa Gila Parendo (Doktor Żiwago) wiernie odtwarza Palestynę z czasów Jezusa. 8500 statystów, naturalnie biblijne krajobrazy Maroka, kostiumy z epoki, gwarantują widzom poczucie pełnej autentyczności.

„Maria z Nazaretu” to film, który poruszy każdego.

Reżyseria: Jean Dellanoy

Scenariusz: Jean Dellanoy i Jacques Douyou

Zdjęcia: Claude Agostini

Muzyka: Olivier Lliboutry

W rolach głównych: Myriam Muller, Francis Lalanne, Didier Benaime

Czas projekcji: 110 min.

Premiera: 15.XII.1995 r.

Dystrybucja: Muvi Entertainment Group, tel. 292664, fax 295911



Prezentujemy naszym Czytelnikom fragmenty wywiadu z reżyserem filmu „Maria z Nazaretu”, który wszedł na ekrany polskich kin 15 grudnia 1995 r. Tekst otrzymaliśmy, dzięki uprzejmości dystrybutora Muvi Entertainment Group.

Wywiad z Jeanem Delannoy

— Spośród reżyserów francuskich jest Pan twórcą o największym i najwęższym dorobku artystycznym. Czy mógłby Pan przybliżyć nam kolejne etapy Pana twórczości, poczynając od tytułów o charakterze świeckim takich jak „PARIS-DEAUVILLE” (1935) czy „MARCO, L'ENFER DU JEU” (1939) a kończąc na filmach religijnych „BERNADETTE” (1987) i „MARIA Z NAZARETU” (1995)?

— Po ukończeniu studiów filologicznych przez krótki czas pracowałem jako krytyk filmowy i jako aktor. Później trafiłem do Paramountu, gdzie nauczyłem się, jak robić filmy. Dowiedziałem się, jak ważna jest dla sztuki filmowej zwięzłość i jasność wypowiedzi oraz jak przykuć uwagę widzów za pomocą sekwencji dramatycznych.

Mój pierwszy film — półgodzinną ekranizację jednoaktówki Tristana Bernarda „FRANCHE LIPPEES” — nakręciłem w rekordowym czasie — w ciągu dwu dni!

Pierwszym ważnym filmem w mojej karierze był „MARCO, L'ENFER RETOUR” (1943) z Erichem von Stroheimem i Sessue Hyakawa.

Ta przygodowa opowieść, oparta na motywach powieści Maurice Dekobra wywarła ogromne wrażenie na Jeanie Cocteau. Oglądał go piętnaście razy i entuzjastycznie wypowiadał się na jego temat na łamach prestiżowych pism.

W efekcie postanowiliśmy z Jeanem zrealizować film wspólnie. Powstał „L'ETERNEL RETOUR” (1943) z Jeanem Marais i Madeleine Sologne.

Każdy z filmów, jaki zrobiłem, poświęcony jest innej problematyce. Po „LA SYMPHONIE PASTORALE” (1946) zrobiłem „LE JEUX SONT FAITS” na motywach powieści Jean-Paul Sartre'a; po „NOTRE DAME DE PARIS” (1975) wyreżyserowałem dwa filmy o komisarzu Mairgret z Jean Gabinem.

Chciałem też, żeby moje filmy odzwierciedlały przemiany duchowe, jakie nastąpiły we mnie. Dlatego tuż po „DESTINEES” poświęconym postaci Joanny d'Arc zrobiłem „DIEU A BESOIN DES HOMMES”, później dwa filmy o Bernadette i w końcu „MARIĘ Z NAZARETU” — mój czterdziesty film, stanowiący punkt kulminacyjny w mojej karierze.

— Jak doszło do realizacji tego filmu?

— Kiedy w 1986 roku producent Jacques Quintard zapytał, czy nie chciałbym nakręcić filmu o Bernadette z Lourdes,

zawahałem się. Nie byłem pewien, czy jestem właściwą osobą do tego zadania. Później jednak historia ta urzekła mnie jak urzeka krystalicznie czysta woda. Przekonałem się całkowicie do tego pomysłu. Później postanowiłem nakręcić dalszą część opowieści o Bernadette, od czasu, kiedy wstąpiła do klasztoru aż do jej śmierci. Opowiedziałem o tym, jak Maria-Bernard, mała zakonnica, została świętą, całkowicie poświęcając życie Chrystusowi.

Druga część „Bernadette” stanowiła swoistą zapowiedź „Marii”. Opowieść o życiu tej, którą Beranos nazywał „Dzievczyną z Nazaretu” pochłonęła mnie całkowicie.

Chciałem pokazać Marię w sposób, w jaki nigdy jej na ekranie nie pokazywano. Marię inną, niż wszystkie dotychczasowe Święte Dziewice. Chciałem pokazać, że była „najbardziej niebiańska, ponieważ najbardziej ziemską, największą, ponieważ najmniejsza”, jak opisywał Peguy.

Jednak żeby nie było niejasności: nie pominąłem niczego, co na ten temat mówi Ewangelia: jest tu Zwiastowanie, Nawiedzenie i Wniebowstąpienie.

— **Marla nie jest centralną postacią Ewangelii. Informacje o niej zawarte są niejako między wierszami. Jak przedstawił Pan to, co niedopowiedziane? W jakim stopniu użył Pan wyobraźni?**

— Nie wymyśliłem niczego, co dotyczy Jezusa. Jest dokładnie taki, jakim opisuje Go Ewangelia i taki, jakim widziała go jego Matka. Każde słowo, wypowiedziane przez Niego, można odnaleźć w Biblii.

Jeżeli chodzi o Marię, czasami wymyślałem coś, co byłoby najbardziej wiarygodne. Sceny te nie mogą być zweryfikowane przez teksty biblijne, ponieważ Ewangelieści nieco zaniedbywali Matkę Zbawiciela. Oryginalność tej historii polega na tym, że to oczyma Marii oglądamy życie i śmierć Jezusa.

„Poeci wymyślają rzeczywistość” powiedział Cocteau. Trzymałem się tej zasady podczas kręcenia filmu. Kiedy nie mogłem ruszyć z miejsca, musiałem użyć wyobraźni, zdolności dedukcji.

— **Na przykład?**

— Po tym, jak Anioł objawił się Józefowi i powiedział: „Nie obawiaj się przyjąć do siebie Marii, swej narzeczonej”, wymyśliłem scenę nad rzeką, kiedy Józef zbliża się do piorającej Marii, klęka przed nią i mówi: „Twój Syn będzie moim przed wszystkim!”. Cóż więcej można powiedzieć?



— **Proszę opowiedzieć trochę o aktorach, biorących udział w filmie.**

— Odbyło się wiele zdjęć próbnych, zanim znalazłem Marię i Jezusa. Nie chciałem angażować znanych aktorów. Bardzo chciałem też, żeby twarze aktorów odzwierciedlały określone wartości duchowe. Udało mi się spełnić te zamierzenia. Twarze aktorów, biblijne krajobrazy Maroko, kostiumy, cała scenografia, malutkie wioski wokół Marrakech imitujące wioski Galilejskie — to wszystko sprawia, że film daje poczucie pełnego autentyzmu.

— **Jakie są Pana dalsze plany?**

— „MARIA Z NAZARETU” jest moim ostatnim filmem. Zrobiłem ich czterdzieści, mniej więcej jeden rocznie. Moje życie — i zawodowe i prywatne — było bardzo intensywne. Między innymi, byłem członkiem Resistance Committee for the Freedom of the Cinema, prezydentem IDHEC, oraz vice-prezydentem Society of Authors.

Od 1944 roku prowadzę pamiętnik. Wstaję codziennie o 5 rano i robię notatki na temat tego, co przydarzyło mi się w życiu prywatnym i zawodowym. Bardzo możliwe, że niedługo będzie miał Pan okazję przeczytać te moje poranne przemyślenia!



Widok współczesny miasteczka Maryi

W nadesłanym do Redakcji liście nasz Czytelnik zwraca się z następującym pytaniem: „Czy Sakrament Chrztu Świętego jest rzeczywiście konieczny do zbawienia? Kiedy i w jakiej formie został ustanowiony, co stanowi jego istotę i jakie są nadprzyrodzone skutki jego przyjęcia?”

Naszemu Czytelnikowi, panu Ignacemu Z. z Płocka odpowiadamy: Chrztost jest dla wszystkich — tak dla dorosłych, jak i dla dzieci — bezwzględnie konieczny dla zbawienia. Sam Chrystus powiedział: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3, 5). W wypowiedzi tej podkreślił Jezus, jak powszechnie przyjmują egzegeci, że dla każdego człowieka konieczne jest odrodzenie przez wodę i łaskę Ducha Świętego, czyli przez Chrztost. Bowiem w chwili narodzenia otrzymujemy życie naturalne, zaś Chrztost dokonuje w nas odrodzenia do życia nadprzyrodzonego, polegającego na łączności z Bogiem przez łaskę. Stąd też Chrztost jest pierwszym i najpotrzebniejszym Sakramentem. Jest pierwszym sakramentem, gdyż przed Chrztostem nie można przyjąć żadnego innego Sakramentu. Jest Sakramentem najpotrzebniejszym, ponieważ bez niego nie można być zbawionym. Taka jest w tym względzie nauka Zbawiciela, który mówi: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 16). Taka jest też w tym względzie nauka Tradycji starożytności chrześcijańskiej.

Sakrament ten rzeczywiście ustanowił Syn Boży, Jezus Chrystus. Przed swoim wstąpieniem do nieba, Chrystus powiedział do Apostołów: „idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Ustanowił go na stałe, gdyż kontynuując przytoczone wyżej słowa, dodał: „Oto Ja jestem z wami (nauczającymi i udzielającymi Chrztostu) po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19b).

Do istoty Sakramentu Chrztostu należy jego materia i forma. Według nauki Objawionej, materia tego Sakramentu jest woda naturalna (rzeczna, morska, źródłana, a nawet ze śniegu). Formą zaś jest wymówienie słów: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, przy równoczesnym polaniu wodą głowy przyjmującego Sakrament. Jest to zgodne ze słowami Syna Bożego, nakazującego chrzczyć „w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Materia i forma razem wzięte stanowią znak widzialny konieczny dla ważności Chrztostu Świętego.

Za pośrednictwem tego Sakramentu przyjmujący otrzymuje następujące dary nadprzyrodzone: „Odpuszczenie grzechu pierworodnego, oraz wszystkich grzechów przed chrztostem popełnionych (to ostatnie dotyczy przyjmującego chrztost w wieku dojrzałym). Ponadto Chrztost daje łaskę uświęcającą i godność dziecka Bożego. Wreszcie wyraża w duszy niezatarte znamię (znak sakramentalny) chrześcijanina i wprowadza do Kościoła Chrystusowego. Dzięki temu człowiek ochrzczony otrzymuje prawo i przywilej przyjmowania wszystkich pozostałych Sakramentów Świętych.

Z biegiem wieków utrwaliła się w Kościele praktyka udzielania chrztostu niemowlętom. W takim wypadku wyznaczenie wiary w Jezusa Chrystusa składają rodzice dziecka, chrzestni oraz pozostali uczestnicy ceremonii chęcielnej. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by do Sakramentu Chrztostu przystąpił człowiek dojrzały, jeżeli chce przyłączyć się do wspólnoty kościelnej i złożyć wyznaczenie wiary.

Pan Stefan W. z Tarnowa w przystanym do nas liście napisał: „W starej księżce religijnej wyczytałem o Żydzie imieniem Ahaswerus. Człowiek ten — za ubliżanie Zbawicielowi w czasie męki — miał zostać skazany na tułaczkę po ziemi, aż do końca świata. Proszę więc o poinformowanie mnie, czy wydarzenie to było faktem, czy też jest jedynie legendą?”

Szanowny Czytelniku! Ahaswerus jest imieniem głównej postaci legendy „O

Żydzie Wiecznym Tułaczku”, powstałej na Wschodzie w I połowie XIII wieku. W niektórych wersjach legendy nosi on imię Cartafilus, a po nawróceniu — Józef. Stąd za pośrednictwem uczestników organizowanych wówczas wypraw krzyżowych przedostała się do Europy. Według tzw. „Historii Większej” (napisanej przez mnicha francuskiego Mateusza z Paryża ok. roku 1250), pdczas drogi krzyżowej, jeden z oddziwnych pałacu Piłata miał uderzyć Chrystusa, wołając: „Idź, Jezusie, szybciej! Czego się oglądasz?” W odpowiedzi zaś miał usłyszeć: „Ja idę, ale ty będziesz czekał, aż przyjdę po raz wtóry”. Człowiek ten miał potem przyjąć chrześcijaństwo i jako tułacz żył w skrajnej nędzy. Natomiast inna wersja legendy nadmienia, że „tułacz ten” odmładza się co 100 lat, by w ten sposób doczekać przyjścia Chrystusa przy końcu świata.

Legenda ta wzięła najprawdopodobniej swój początek z panującego na Wschodzie przekonania, że niektórzy ludzie (np. Henoch, prorok Eliasz czy apostoł Jan) nie mieli umrzeć, lecz oczekiwać na tym świecie na powtórne przyjście Syna Bożego.



Z okazji Nowego Roku wszystkim naszym Czytelnikom życzę — jak każe staropolska tradycja, a także z potrzeby serca — by Światłość Boża, która przyszła na świat oświeciła dusze i rozpałła serca miłością Boga i bliźnich, bo tylko wówczas pokój przyobiecany ludziom dobrej woli stanie się naszym udziałem.

DUSZPASTERZ

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 2/96.